

Moda czy choroba?

MEDICINA SPORTIVA Vol. 3 (Suppl. 2): S105 – S106, 1999

Wojciech Gawroński

Zakład Medycyny Wychowania Fizycznego i Sportu, Akademia Wychowania Fizycznego, Kraków

Przed dziesięciu laty na temat osteoporozy cośkolwiek można było przeczytać jedynie w podręcznikach akademickich. Przeciętny lekarz wiedział na ten temat tyle co nic w porównaniu z wiedzą jaką posiadamy w obecnej chwili. Dzisiaj praktycznie wszyscy lekarze są przygotowani do leczenia tej choroby. Stało się to możliwe dzięki zachodnim firmom farmaceutycznym, które chcąc wprowadzić na rynek swoje produkty, skutecznie zainteresowały ośrodki kliniczne badaniami pomocnymi przy rejestracji tych środków. Następnym krokiem było zwrócenie uwagi opinii publicznej na istnienie zagrożenia osteoporozą szerokich kręgów społeczeństwa. Skutecznie uczyniły to firmy produkujące sprzęt, wprowadzając na rynek doskonałą aparaturę diagnostyczną. Kropką nad „i” było przybliżenie lekarzom w sposób profesjonalny patogenezy, diagnostyki i leczenia osteoporozy poprzez organizację szeregu sympozjum i zjazdów naukowych. I w tym momencie w Polsce zapanowała moda na tę chorobę. Dotychczas uświadamialiśmy sobie istnienie osteoporozy tylko wtedy, gdy ambulatoria chirurgiczne w szpitalach przepełniały się pacjentkami ze złamaniami w chwili pierwszych niespodziewanych gołoledzi na chodnikach miast. I na tym oczywiście, poza niezbędnym zaopatrzeniem chirurgicznym, najczęściej poprzestawano.

To, że dzisiaj jesteśmy bogatsi o potężny bagaż wiadomości i cały arsenał środków farmakologicznych zawdzięczamy „drapieżnym” firmom. I chwała im za to, bo przy dzisiejszych marnych nakładach na naukę ze strony państwa nikt nie byłby w stanie zorganizować tak wielu konferencji naukowo-szkoleniowych na ten temat, na wysokim poziomie naukowym, z udziałem autorytetów krajowych, a czasem i zagranicznych. Poza tym żadnego z lekarzy – biorąc pod uwagę obecne ich pensje – nie stać by było na wyjazdowe szkolenia, które są coraz droższe, stąd firmy organizują

je w pobliżu miejsca zamieszkania, lub też wyjazdowe szkolenia sponsorują. Docierają z informacją medyczną wprost do gabinetu lekarza i następnie trzymają rękę na pulsie, aby poczynione inwestycje zaczęły procentować zwiększoną liczbą recept. I tutaj kończą się sentymenty!!!, a zaczynają dylematy lekarzy. Doskonała diagnostyka zwiększa liczbę rozpoznań osteoporozy, co wymusza więcej wskazań do przewlekłego stosowania nowoczesnych i jednocześnie drogich leków. Skuteczną zaporę do wdrożenia wymaganej terapii, dyktowanej postępowaniem wiedzy, stanowią najczęściej przepisy, które ratując polski przemysł farmaceutyczny utrudniają pacjentom dostęp do najnowszych leków poprzez obciążenie kosztami kieszeni pacjenta, którego ubóstwo finansowe nie zezwala na realizację recepty. W tym momencie zaczyna się błędne koło. Niektórzy mieli nadzieję, że pomoże wprowadzenie kas chorych, ale jak widać dzisiaj – same już są „chore” (nie mają pieniędzy), a nikt – niestety – nie zna recepty na ich uzdrowienie. Można tylko liczyć na cud, że ktoś wśród decydentów dozna nagle olśnienia (może ktoś z rodziny musi złamać „szyjkę”!) i może wtedy przynajmniej uwierzy w to, że taniej jednak leczyć drogimi lekami (czyli zachowawczo) niż wydawać dużo więcej pieniędzy na endoprotezy, zabiegi operacyjne i związane z tym koszty. Nie wierzę w to, aby zrozumiano w ciągu najbliższych 20 lat, że w prewencji osteoporozy najtańsza jest profilaktyka, skoro w kardiologii ten problem u nas dopiero raczkuje. Do tego po prostu potrzebny jest skuteczny lobbying, którego na razie nam brak.

Pozostaje mieć nadzieję, że rosnąca konkurencja wśród firm nie tylko doprowadzi do obniżki cen leków, ale zmusi je do włączenia się do programów edukacyjnych dla pacjentów (na które – jak widać – państwo nasze nie ma pieniędzy), co przyczyni się do prewencji osteoporozy.

Szkoda, że tak tani lek, jakim jest aktywność fizyczna jest niedostatecznie wykorzystywany. Powinien on być aplikowany od dzieciństwa do późnej starości. Ten sam lek, stosowany w różnym natężeniu może służyć profilaktyce, leczeniu i rehabilitacji. Ale nie można się dziwić, że tak jest, skoro nie ma mecenasa, który by ruch tak skutecznie wyeksponował jak to uczyniły firmy farmaceutyczne odnośnie do swoich leków w przypadku osteoporozy.

Na razie w wąskiej grupie społeczeństwa zapanowała moda na sport – najczęściej ze snobistycznych pobudek, które w tym przypadku mogą mieć nieoczekiwane dla niego korzystne aspekty zdrowotne. Oby tego typu snobistyczna moda stała się na tyle zaraźliwa, by nie było mody na chorobę, a jedynie choroba na modę bycia aktywnym fizycznie. Jeśli moda ta ogarnie jak najszersze kręgi, będziemy mieć mniej chorób wynikających z sedentarnego trybu życia, a o to przede wszystkim chodzi.